POCIECHA.

Pulchniutka, śmiejąca,
Pociecha matusi,
Po nosku ją trąca,
Ze śmiechu się krztusi.
A mama szczęśliwa
Ze swojéj pociechy,
Piosnki dziecku śpiewa,
Niebu śle uśmiechy.

Z. Morawska.

Pociecha.

ROZTRZEPAŃCY.

Kostuś, Ignaś i malutka siostrzyczka ich Janka pojechali z mamą bardzo daleko, aż do Francyi, do pewnego miejsca nad brzegiem morza. Mama tych dzieci potrzebowała kąpieli morskich, nie chcąc się z niemi rozstawać, zabrała je z sobą. Trudno było jednak zabiebierać także i bonę, więc mama naprzód zapowiedziała, że muszą być grzeczne, rozsądne, bo tam nie będzie komu ciągle ich pilnować. Kostuś miał już lat ośm, Ignaś o rok był młodszy, mogli już obejść się bez piastunki i nawet opiekować się czteroletnią Janką.

Widok morza, co się tak ciągnie daleko, daleko, bez końca, bardzo się dzieciom podobał, na wybrzeżu znów było mnóstwo piasku, a w nim ładne muszelki, Kostuś i Ignaś zbierali je i składali w pudełeczka. Raz po obiedzie mama powiedziała, że potrzebuje trochę wypocząć, dzieciom zaś pozwoliła bawić się na wybrzeżu. Tak było ciepło, a piasek taki miękki, czysty, jakby przez sito przesypany, to też mama zdjęła wszystkim trojgu trzewiczki i pończoszki, ażeby sobie pobiegały bosaka. Bardzo się to podobało obu chłopczykom, a i Janka z początku śmiała się i cieszyła, lecz po chwili ukłuła się o jakąś muszelkę i usiadła na piasku.

— Ja wolę tak siedząc się bawić — powiedziała — będę sobie przesypywała piasek, zrobię taką dużą, dużą kupę, o, patrzcie, zakryję sobie obie nóżki.

— Wielkie rzeczy! — zawołał Kostuś — jabym ciebie całą zasypał. Chcesz? Połóż się, a ja sprobuję.

— Kiedy się oczki zasypią piaskiem — mówiła dziewczynka troszkę przestraszona.

— Zakryj dobrze oczki moją chusteczką, to się nie zasypią — odezwał się Ignaś. Jemu także ta nowa zabawa przypadła do smaku.

I jak zaczęli obaj namawiać małą Jankę, postawili w końcu na swojem, przykryli jéj twarzyczkę chusteczką, a potem zasypali całą piaskiem.

— O jakże to zabawnie, jak zabawnie! — wołali chłopczyki, klaszcząc w ręce — niktby się nie domyślił nawet, że tam ona leży, zupełnie, jakby zwyczajna kupa piasku. Nie wstawaj, Janeczko, tobie przecież wygodnie tak leżeć. My tylko troszkę muszelek nazbieramy i wrócimy do ciebie. Tylko pamiętaj, nie odchodź ztąd, bo jeszczebyś zabłądziła i nie moglibyśmy ciebie odszukać.

Jance naprawdę nieźle było leżeć w ciepłéj i miękkiéj pościołce, oddychać mogła swobodnie, bo chłopczy-

ki na twarzyczkę niedużo nasypali piasku, wiedzieli, że toby ją udusić mogło. Po chwili więc zdrzemnęła się na dobre. Ignaś i Kostuś zbierali tymczasem muszelki, wtem zobaczyli raka, pełzającego po piasku.

— Patrz, patrz, Kostusiu, raczek, jaki zabawny raczek! — zawołał Ignaś.

— To nie raczek, ale raczysko — odrzekł Kostuś— taki ogromny. A jak on lizie, zupełnie, jakby w tył, a to nie w tył wcale, mamusia mówiła, że rak ma taki dziwny ogon, do głowy podobny. On sobie chodzi głową naprzód, jak każde zwierzę, tylko tak się zdaje, że ogon to głowa.

— Prawda, prawda! — potwierdził Ignaś — widzę oczy, jakie okrągłe, czarne, jak paciorki.

— Możeby go złapać?

— A jak uszczypnie? On podobno okropne ma kleszcze.

— E, ja tam się nie boję jego kleszczy — i Kostuś zaczął gonić za rakiem. Ale chociaż mówił, że się nie boi, jakoś nie brał się do łapania, szedł tylko w ślad za zwierzątkiem, oczu zeń nie spuszczając. Ignaś podążał za braciszkiem i obaj odeszli dosyć daleko od miejsca, gdzie Janka mała leżała zagrzebana w piasku. Wstyd nam za tych roztrzepanych chłopczyków, musimy jednak powiedzieć całą prawdę: obaj zapomnieli zupełnie o siostrzyczce, gdy rak umknął do wody, zajęły ich jakieś ładne kamyczki, wygładzone, białe, jakby szkiełka, potem poszli w inną stronę, znaleźli kilka prześlicznych muszelek, nigdy jeszcze nie widzieli podobnych. Minęło dużo czasu, parę godzin, słońce już zachodziło, gdy Kostuś z przerażeniem zawołał, załamując ręce:

— A Janka! O, mój Boże, co tam z Janką się stało!

— Ach, Janka! — powtórzył Ignaś, niemniéj strwożony i obaj, nic już więcéj nie mówiąc, pędem pobiegli w stronę, gdzie zostawili siostrzyczkę. Lecz większy daleko przestrach ich opanował, gdy zobaczyli, że całe wybrzeże w tem miejscu było wodą zalane. Płytka była wprawdzie ta woda, do kolan im nawet nie dosięgała, z łatwością po niéj brnęli, tem bardziéj, że nie mieli obuwia. Chłopczyki rozumieli, co to znaczy, mama im tłómaczyła, że morze zawsze dwa razy na dzień, rano i wieczorem, przybiera, a wówczas wylewa na wybrzeża, zupełnie jak powódź. To się nazywa przypływ i odpływ morza. Tu w tem miejscu, dość oddalonem od brzegu, nigdy ta powódź nie była straszna, zaledwie piasek zwilżał się wodą i prędko znowu opadała. Ale Janka leżała w piasku, pewnie usnęła, a wówczas... o! na tę myśl okropną, co się mogło stać z małą ich siostrzyczką, jeżeli przypływ ją tak zastał. obaj chłopczyki z żałością wołać zaczęli w niebogłosy:

— Janko, Janeczko, odezwij się! Czy ty tu jesteś, Janeczko?

Głos ich rozchodził się daleko, lecz nikt nie odpowiedział, cicho było dokoła, nigdzie żywego ducha na całem wybrzeżu. A wtem Ignaś spostrzegł chusteczkę, unoszącą się na wodzie; poznał odrazu swoję chusteczkę, którą Jance oczki przykrył, ale co się stało z dziewczynką? Chłopcy płakali rzewnie, biegali tu i owdzie, krzyczeli raz po raz, jak mogli najgłośniéi:

— Janko, Janeczko! Janko, Janeczko!

Wszystko nadaremnie, nikt się nie odzywał, a tu ściemniało się coraz więcéj, słońce zaszło, biedne dzieci traciły głowę, nie wiedziały już co począć.

— O, Kostusiu — mówił Ignaś, zanosząc się od płaczu — jak my to mamie powiemy?

— Obiecaliśmy mamie, że Janki pilnować będziemy — odpowiedział szlochając Kostuś.

— Tak późno, mama tam już o nas wszystkich musi być niespokojna.

— To prawda; a może mamusia co poradzi?

I śpiesznie pobiegli ku domowi. Był to domek nieduży, drewniany, bez piętra, okna jadalnego pokoju wychodziły na podwórko. W téj chwili światło tam już się paliło, chłopczyki, drżąc ze strachu, przybliżyli się do okna, zajrzeli... i okrzyk szalonéj radości wyrwał się z ich piersi: przy stoliku siedziała Janka i zajadała w najlepsze ciastka z konfiturami; buzia jéj cała była wiśniami zamorusana, wyglądała tak uciesznie. Mama stała przy niéj spokojnie, nie była wcale przestraszona. Usłyszała okrzyki chłopczyków i poszła im drzwi otworzyć. Jak serdecznie Kostuś i Ignaś całowali siostrzyczkę, nie zważając na to, że ich także konfiturami zasmarowała, jak byli uszczęśliwieni, tego opisać niepodobna. Mała Janeczka na widok ich zawołala:

— Chciałam czekać na was, bo obiecałam, ale mamusia nie pozwoliła, nie gniewajcie się na mnie. Zgubiłam tylko chusteczkę Ignasia, przepraszam ciebie, braciszku.

Pokazało się, że mama nie bardzo się spuszczała na opiekę chłopców nad siostrzyczką i pilnie śledziła z okna, co dzieci robiły na wybrzeżu. Zobaczyła też, jak Jankę bracia w piasku zagrzebali, poszła zaraz ją zabrać, nim przypływ się rozpoczął. Widziała potem, jak malcy przybiegli przerażeni i siostrzyczki szukali.

— Wiem, żeście okropnie cierpieli — odpowiedziała mama — i żal mi was było szczerze. Nie wyszłam jednak i pozwoliłam na to, abyście doznali niepokoju i trwogi; popełniliście wielką nieroztropność, zapomnieliście o siostrzyczce, nie dotrzymaliście przyrzeczenia matce. Zasłużyliście na karę, była ciężka, lecz sprawiedliwa, teraz was już łajać nie będę.

WIELKIE ZDOLNOŚCI,

POWIASTKA Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

przez **Z. Morawską.**

(Dalszy ciąg).

Chłopiec blady z przestrachu i wstydu usiłował się podnieść z ziemi, trudno mu jednak było, bo sobie stłukł kolano i rękę obdarł ze skóry o żwir, na który upadł. Dopiero ojciec z wujaszkiem przyszli mu na pomoc i podnieśli biednego Stasia. Okazało się, że stłukł się mocno, musiano go więc położyć do łóżka i nogę zimną wodą okładać. Cierpiał biedny chłopiec z bólu, lecz jeszcze więcéj ze wstydu; obawiał się bowiem, żeby Józio nie śmiał się z niego. Józio jednak miał tak dobre serce, że nie żartował nawet z przygody towarzysza,

owszem, zamiast bawić się po lekcyach w ogrodzie, przychodził do Stasia, opowiadał mu co się dzieje w podwórzu i w polu, przynosił książki do czytania i „Wieczory Rodzinne". Te jednak Staś z niechęcią odrzucił, że to zbyt dziecinne.

— Ja już inne pisma czytuję — odrzekł Staś z powagą — lepiéj przynieś mi gazetę od tatki.

— Od tatki? gazetę taką jak dla starszych?

— No, a cóż wielkiego, ja wszystko czytuję — rzekł Staś z powagą.

— I rozumiesz, co w tych gazetach piszą?

— Phii! niby to co wielkiego!

— Toś ty mądry! — rzekł z uznaniem Józio — ja jak wezmę gazetę tatki, to nic z niéj nie rozumiem.

— No, ale ja mam wielkie zdolności.

— Ja także bardzo lubię czytać — rzekł Józio — ale nie mam bardzo czasu, bo muszę się teraz dużo uczyć, żeby zdać egzamin do pierwszéj klasy. — A ty zdasz? — dodał.

— Ech, i jak, cóż to trudnego!

Józio westchnął, bo on się musiał pilnie każdéj rzeczy uczyć, zato gdy się nauczył, umiał dokładnie, a chociaż nie miał bardzo wielkich zdolności, nauczyciel był zawsze z niego zadowolony. Gdy Józio poszedł do nauki, ojciec przypomniał Stasiowi o lekcyach, które miał sobie powtarzać.

— Teraz oto, kiedy musisz leżeć przez swoją nieuwagę i chęć popisywania się z tem, czego nie umiesz, przygotowuj się do egzaminu, będziesz miał potem wolny czas do biegania.

— Dobrze, dobrze, proszę ojca, już ja tak sobie wszystko przypomnę, że ani razu się nie zająknę.

I dopóki był ojciec, przeglądał zadane lekcye lub z ojcem odrabiał zadania, lecz jak tylko ojciec wyszedł, brał pierwszą lepszą książkę i przeglądał obrazki, lub czytał powiastkę, albo też układał sobie, co to on napisze i do druku poda.

III.

Po kilku dniach Stasia noga boleć przestała, mógł więc znów chodzić, używać wsi i świeżego powietrza. Tuż poza ogrodem płynęła niezbyt głęboka rzeczka, obadwaj więc z Józiem wybrali się z wędką na ryby. Mieli dwie wędki, bo ojciec Stasia, wyjeżdżając z Warszawy, kupił jednę dla Stasia, a drugą dla Józia. Józio łowił już raz ryby przy pomocy ogrodnika, który mu pokazywał, jak wędkę zapuszczać; Staś widział tylko na obrazku, jak łowią ryby, zdawało mu się więc, że nic łatwiejszego, jak wędkę wpuścić do wody i siedzieć z nią spokojnie. Wiedział, jak się zakłada przynętę, to jest robaczka, bo mu to jeszcze w sklepie w Warszawie pokazano. Szedł więc z dobrą miną, najpewniejszy, że ogromną rybę złowi. Zaledwie przyszli nad rzekę, Staś rzucił śmiało wędkę do wody i usiadł, oczekując zdobyczy.

— Ale to trzeba wpuścić lekko wędkę, a przedewszystkiem upatrzyć sobie miejsce, gdzie najwięcéj ryb przypływa, a potem wędką tak kierować, żeby się rybom zdawało, że to robaczek sam płynie po wodzie.

— Ech, mój Józiu, ktoby tam sobie tyle zadawał pracy; zobaczysz, jak chwilkę potrzymam, to się złowi taka ryba, że ledwie ją wyciągnąć będzie można.

— A czyś ty kiedy już łowił ryby na wędkę?

Staś chciał powiedzieć, że łowił i doskonale umie, ale przypomniał sobie świeży wypadek z koniem, zaczął więc już:

Och, i nieraz... Ale potem się poprawił. — Och, nie, ale cóż to tak trudnego! czyż to wszystkiego uczyć się trzeba!

Józio, który od czasu, jak mu Staś powiedział, że czyta takie piękne rzeczy w gazetach, pisanych dla starszych, miał dla niego wielkie uszanowanie i zaczął wierzyć w jego rozum. Pomyślał więc sobie: może to i prawda, że niekoniecznie potrzeba wszystkiego się uczyć. Przyszła mu wprawdzie na pamięć przygoda z koniem, ale i cóż to nadzwyczajnego? Wszak Staś mu powiedział, że dlatego spadł, bo go koń nie znał, ale jak się zapoznają, to będzie na nim jeździł, że ha!

Usiedli więc obadwaj z wędką, Józio starał się zanurzyć wędkę tak, jak go ogrodnik uczył, Staś zagłębił ją po swojemu. Zresztą Stasiowi uprzykrzyło się siedzieć i trzymać ją w rękach, przyłożył więc sznur kamieniem nad brzegiem, a sam wywijał koziołki na trawie, popisując się ze swoją zręcznością. Józio śmiał się i spoglądał na towarzysza, ale wędki nie puszczał, pilnując raz rozpoczętéj roboty.

— Połóż, połóż tę wędkę, zobaczysz we dwóch przewiniemy koziołka, a potem pokażę ci taką sztukę, jak w cyrku pokazują! — zawołał Staś, skacząc po trawie.

— Czekaj, czekaj, tylko rybę ułowię, już niedługo!

— Ech, niech cię tam! jakiś ty marudny — odrzekł Staś. I daléj położywszy się wznak, bębnił nogami po trawie, to znów udawał żabę i skakał, strasząc Józia.

— Aha, aha, mam rybkę! już cięży! — zawołał Józio, i wyciągnął z tryumfem wędkę, na któréj trzepotała się maleńka rybka.

— Zobaczę teraz ja! — rzekł Staś. I dalejże ciągnąć wędkę z błota, w które ją zanurzył.

— A to dopiero! jakaś wielka ryba musiała się ułowić, bo tak ciężko wędkę wyciągnąć.

Józio patrzył z zaiskrzonemi oczami, a przyznać trzeba, że już w duszy żałował, iż nie posłuchał Stasia, byłaby się i jemu ułowiła taka wielka ryba, którą Staś teraz ledwie z wody mógł wyciągnąć.

— Pewnie jaki duży szczupak! — mówił Józio, patrząc na usiłowania Stasia przy wyciąganiu wędki.

— Może jaka większa jeszcze ryba — mówił Staś z miną tryumfującą.

Nareszcie wyciąga wędkę, w któréj zaczepiło się ogromne zielsko wodne. Józio, zobaczywszy połów, śmiać się zaczął, że Staś odkrył nowy gatunek ryby, którego dotąd nikt nie jadł.

— Ale bo widzisz, może w tym splątanym zielsku jest jaka ryba! — dowodził Staś.

Józio śmiał się jeszcze bardziéj, dopomagał jednak Stasiowi w rozgrzebywaniu zielska kijem; ryby nie było, tylko robaki mniejsze i większe wyłaziły na wszystkie strony. Największa jednak bieda była przy odplątaniu

wędki z tych porostów wodnych. Staś rozgniewany, że mu się połów nie udał, szarpnął zbyt mocno i popsuł wędkę, czem naprawdę był zmartwiony. Józio, aby go pocieszyć, chciał mu pożyczyć swojéj, żeby drugi raz ją zapuścił.

— Uważaj tylko a z pewnością złapiesz taką małą rybkę, jak moja.

Staś z wdzięcznością przyjął i wędkę i rady Józia, siedział teraz spokojnie i patrzył w wodę, ale ryby spłoszone wyciąganiem zielska nie przychodziły do przynęty. Nadszedł też służący, wołając chłopców na podwieczorek, trzeba było dalszego połowu zaniechać i Staś ze skwaszoną miną i zepsutą wędką musiał powrócić do dworu, narażając się na śmiech i żarty całego towarzystwa.

(d. c. n.)

Łamigłówka kryształowa.

(Od Heliotropa dla Sobótki).

1. Spółgłoska.
2. Ptak.
3. Imię żeńskie.
4. Ptak.
5. . . . . .
6. Ptak.
7. Miasto w Szwajcaryi.
8. Miara ziemi.
9. Samogłoska.

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą nazwisko słynnego kompozytora muzycznego.

ROZWIĄZANIE DO N-ru 34 go.

Łamgłówki kryształowéj:

O
O D A
M Ł Y N Y
O D Y N I E C
Z A I R A
L E W
C

Skrzynka do listów.

Perpetuum mobile nie spostrzegł zapewne odezwy, zamieszczonéj jeszcze w Numerze 16. Prosiliśmy o wyjaśnienie, jakim sposobem kolumny przestawić się mają w owéj łamigłówce dla Pegaza? Ze wstydem wyznajemy, że nikt w redakcyi naszéj zrozumieć tego nie mógł i dlatego jedynie łamigłówka nie była drukowana. Łamigłówka późniejsza jest bardzo dowcipna, ale w żaden sposób nie może być zamieszczona jednocześnie z liścikiem. U nas tu rzeczywiście straszne szkody powyrządzały słoty, grady i nawałnice z piorunami.

Królewnie Salin odesłano żądaną książeczkę „W piwnicznéj izbie". My także pragniemy z całego serca, aby cały nakład został jaknajprędzéj wyczerpany. Z liściku widzimy z radością, że kochana Królewna musi być gorliwą wiejską gosposią.

Jastrząb z nad Rośki może się tym pseudonymem podpisywać, byle tylko w postępowaniu unikał podobieństwa do tego drapieżnego ptaka. Bardzo radzi jesteśmy nowemu korespondentowi.

Lisowi z Mazowsza serdeczne podziękowanie przesyłamy w imieniu biednych dzieci. A czemu to liścik taki króciutki?

Sarenka z nad Moroczu wspomina o rublu, którego w liście nie było. Czy inną drogą miał być przesłany? Dotąd nie doszedł. Wszystko, co kochana Sarenka pisze o powieści „Dwie Siostry", dowodzi, że doskonale myśl autorki zrozumiała. Pragnęła ona w rzeczy saméj przedstawić panienkom, nie jakieś urojone, niedoścignione ideały, lecz przykłady łatwe do naśladowania. Babuni i Mamie za słowa uznania przesyłamy dzięki.

Kmiotek bardzo dobrze ułożył zagadkę, ale zamieszczenie jéj w *najbliższym* Numerze jest niepodobieństwem. Cieszymy się że „Gwiazda Sudanu" tak się podobała.

Szacowny Alchemiku! Zdziwisz się zapewne, kto tak zaraz po poznaniu twéj osoby przez „Wieczory" do ciebie pisze. Ten ktoś, to Porpetuum mobile, o którem, jak wiesz zapewne, długo myśleli mechanicy średniowieczni. Mam lat 12, chodzę do IV klasy gimnazyum Ś-téj Anny w Krakowie. Oprócz mnie, jest jeszcze w domu młodszy brat i dwie siostry. Posyłam ci nowo odkrytą łamigłówkę. (którą niezadługo wydrukujemy. Przyp. red.) Napisz mi co o sobie, Perpetuum mobile.

Kochana Prawdo! Chociaż cię znam tylko z opowiadania, wiem o tobie wszystko. Mnie na imię Marya, wołają na mnie Marylka, mam lat 11, mieszkam w Krakowie. Czekoladka jest twoją siostrą, nieprawdaż? „Przygody czterech myszek" bardzo mi się podobały. Gama C — dur.

Kochana Cyganeczko z nad Wisły! Dziękują ci sto razy za miły i serdeczny liścik. Donieś, czy jeździsz konno i używasz innych podobnych przyjemności wiejskich podczas wakacyj? (Słyszeliśmy, że Cyganeczka dopomagała ojcu, pilnując robót w polu. przyp. red.) Obecnie będziemy brały lekcye tańców, będzie nam bardzo wesoło. Muszę już kończyć, twoja Topolka srebrna.

Kochana moja Wiochno z pod Lublina! Zajęłaś mię swemi milutkiemi powiastkami, w których widać coraz nowe postępy. Chciałabym zapoznać się z tobą. Mam imię Michalina, lat 15, lubię też bardzo pisać powiastki i wierszyki, lecz nie odważyłam się nigdy posłać ich do druku i długo mam zamiar z tem czekać. (zamiar bardzo rozsądny. Przyp. red.) Czekam odpowiedzi, miła Wiochno, Sarenka z nad Moroczu.

Droga Palmo! Dziękuję ci, żeś do mnie napisała, to mi się pierwszy raz zdarzyło. Mam lat 14 jestem ciemna szatynka, oczy mam jasno niebieskie i długie włosy, kręcące się nieznośnie. Nazwałam się Królewną, bo mnie tak zawsze Dziadunio nazywa, a Królewną Salin, bo mieszkamy niedaleko od Wieliczki. Mam jednę siostrzyczkę pięcioletnią Halinkę. Napisz mi o sobie, droga Palmo, nieznana Królewna Salin.

Waleryi. Posyłamy tytuły z wypisem ceny książek żądanych dla dzieci z zakresu nauk przyrodniczych i literatury: Pogadanki naukowe kop. 75. — Mały naturalista opr. rs. 1. — Mały fizyk opr. rs. 1. — Buckley, Czary w krainie wiedzy rs. 1 kop. 80. — Carrey, z dziedziny przyrody kop. 70. — Zaleska Wędrówka po niebie i ziemi kart. rs. 1. — Mecherzyński Literatura rs. 2 — Kuliczkowski Literatura rs. 3 kop. 20. — Wójcicki, Literatura rs. 1.

NA KOLONIE LETNIE ZŁOŻYLI:

Kostuś rs. 5 kop. 50. — Olo rs. 5. — Ninna rs. 5.

Дозволено Цензурою. Варшава 22 Августа 1888 г. W drukarni Noskowskiego, ul. Mazowiecka Nr. 11.